

Grzegorz Przebinda

Putin będzie bić się do ostatniego żołnierza

Gazeta Wyborcza – Ale historia 11.04.2023, 06:00

<https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,29643914,putin-bedzie-sie-bic-do-ostatniego-zolnierza-rosjanina-czy.html#commentsAnchor>

Putin fałszuje przeszłość, morduje teraźniejszość i szykuje Rosji apokalipsę w przyszłości. Rosja będzie musiała przeprowadzić konsekwentną i bardzo trudną deputinizację. Tylko czyja to będzie Rosja?

W Rosji drugiej połowy lat 90. – za późnego Jelcyna – karierę polityczną rozwijali dwaj wyraziści ludzie z Niżnego Nowogrodu – pierwszy to Borys Niemcow (ur. w 1959), w latach 1997-98 wicepremier Rosji, ale nieuczyniony przez ustępującego prezydenta, choć były na to szanse, jego następcą. Mogło to fundamentalnie zmienić bieg dziejów nie tylko Rosji, tyle że niestety sam Niemcow zgoła kogo innego widział na takim miejscu.

Tu trzeba przypomnieć fakt dziś już kompletnie zapomniany, iż wchodzącego na arenę dziejów młodego Putina popierała grupka wpływowych demokratów Rosji, czyniąc to z obawy przed powrotem do władzy rzeszy komunistów z silnym jeszcze wtedy Giennadijem Żiuganowem na czele.

Pamiętam jak dziś, że w połowie 1999 – na falach Echa Moskwy, w prowadzonej przez Aleksieja Wieniediktowa rozmowie z Władimirem Żyrinowskim – sam Niemcow zadeklarował aż nadto dobitnie: „Jestem przekonany, że przyszłym prezydentem winien zostać Władimir Władimirowicz Putin”. No i wkrótce został, a Borys Niemcow – niebawem jego nieubłagany przeciwnik, potępiający m.in. aneksję Krymu w 2014 r. – zginął 27 lutego 2015 r. zastrzelony przez skrytobójców na moście pod murami Kremla.

Drugi zaś z wymienionych na początku polityków to Siergiej Kirijenko (ur. w 1962). W 1996-97 pracował z polecenia Niemcowa w Niżnym Nowogrodzie jako prezydent wielkiej spółki naftowej, ale potem – mając charakter elastyczny – szybko prześcignął w karierze swego mistrza, zostając nawet w 1998 r. pełnoprawnym premierem. Za Putina piął się już tylko po szczeblach kariery, rok po zamordowaniu Niemcowa został pierwszym zastępcą szefa administracji prezydenta Rosji, którą to funkcję sprawuje z sukcesem aż do dziś. Mimo że poza Rosją mało się o nim mówi, to jest on z jednym z mózgow obecnej administracji, a już szczególnie na terenach zagarniętych Ukrainie. I to on w imieniu Putina odwiedzał już 5 maja 2022 r. niepodbity jeszcze wtedy do końca Mariupol, potem nalegał na przeprowadzenie na Chersońszczyźnie i Zaporozu owych pseudoreferendów, po których obwody zostały 30 września 2022 r. inkorporowane do Rosji.

A 22 października na moskiewskim spotkaniu z wychowawcami szkolnymi apelował, aby ta „wojna” (użył bez konsekwencji takiego zakazanego dla innych określenia), na razie jeszcze bezprzymiotnikowa, przekształciła się koniecznie w „wojnę narodową”:

„Rosja zawsze wygrywała każdą wojnę, jeżeli wojna ta stawała się narodowa. Wygramy i tę wojnę bez wątpienia – wojnę »gorącą«, ekonomiczną i tę psychologiczną, również wojnę informacyjną, jaką przeciw nam prowadzą. Ale do tego jest konieczne, by wojna stała się narodowa – aby każdy człowiek odczuwał w niej swój współudział”...

I to właśnie pod przemożnym wpływem Kirijenki Putin przeprowadził w styczniu tego roku swoją „specjalną operację ideologiczną”.

Najpierw nad Nową

18 stycznia uczcił w Petersburgu wraz z weteranami 80. rocznicę pierwszego wyłomu w blokadzie Leningradu, trwającej od 8 września 1941 do 27 stycznia 1944. Spośród ok. trzech milionów ludzi żyjących w Leningradzie przed wojną, wyginęło w ciągu dwu i pół roku półtora miliona. O tym wie dzisiaj w Rosji praktycznie każdy, ale mało kto zdaje sobie sprawę, że podczas blokady ówczesna propaganda sowiecka nie pozwalała o niej głośno mówić czy pisać. Poza Leningradem wiedzieli o niej zatem tylko ci Rosjanie, którzy znajdowali się w pobliżu pod okupacją niemiecką – w Nowogrodzie, Pskowie, w Peterhofie i Puszkynie (Carskim Siole). Pod warunkiem, że wierzyli Niemcom oraz wtórującym im kolaborantom. Ci bowiem w wydawanych po rosyjsku ulotkach i gazetach pisali o oblężonym Leningradzie prawdę, sądząc, że tym sposobem przybliżą po prostu kapitulację miasta.

Blokada Leningradu. Ofiara 'choroby leningradzkiej' (dystrofia - zaburzenie wzrostu tkanek wskutek niedożywienia) Fot. I. George Shuklin / Wikimedia Commons (na licencji CC BY 2.5)

A już w całej historii ZSRR nie wolno było mówić o aktach ludożerstwa w oblężonym Leningradzie. Kanibalizm „rozkwitał” w sytuacji, gdy kierujący obroną ze Smolnego ponurej sławy Andriej Żdanow nie chciał przyjmować żadnej pomocy z Moskwy, mówiąc, że „nam niczego nie potrzeba”. W zablokowanym, wygłodzonym śmiertelnie mieście stosowano stalinowskie represje, polowano na wrogów. Gdy w latach 70. Ałeś Adamowicz i Danił Granin podjęli w „Księdze blokady” zadanie opisu wszystkich najstraszliwszych momentów z oblężenia Leningradu, to cenzura sowiecka poużywała sobie, jak mogła, nie chcąc nawet dopuścić do ujawnienia prawdziwej liczby ofiar. Jeszcze rok temu wolni obywatele w Moskwie zorganizowali w Bibliotece im. Majakowskiego wystawę „Ludzie chcą wiedzieć”, poświęconą właśnie ocenzurowaniu tejże „Księgi blokady”. Zastoną milczenia długo był np. okryty fakt, że partyjni instruktorzy cieszyli się w miejscach relaksu pod oblężonym Leningradem prowiantem żywnościowym wręcz wykwinnym. Miast suchego chleba w skąpych racjach i wody w pocie czoła wydobywanej pod ostrzałem spod lodu, politycy zajadali się każdego dnia różnymi specjałami – a to cielęciną lub baraniną, a to mięsem indyjskim tudzież gęsim, a nawet i krabami, plus wino czerwone do partyjnego obiadu.

27 stycznia 2013 r., na 70. rocznicę ostatecznego przerwania blokady Leningradu moskiewska niezależna TV Dożd' pokazała historyczny reportaż o takich racjach żywnościowych dla komunistycznych wybrańców. Prowadzący ów program Witalij Dymarski przypomniał, że pisarz frontowiec Danił Granin przywołał w swym dziele słynne „baba z rumem” – wykwinne ciasto wiedeńskie, jakie wypiekano w oblężonym Leningradzie dla partyjnego aparatu w Smolnym. O komentarz Dymarski poprosił obecnego w studiu pisarza Wiktora Jerofiejewa, który miał informacje niejako z pierwszej ręki, ponieważ jego dziadek i babcia przeżyli cały ów koszmarny czas w Leningradzie od pierwszego do ostatniego dzwonka. Jerofiejew uwypuklał obowiązującą po dziś dzień

„hierarchię sowiecką" w racjonowaniu poziomemu życia, a może raczej śmierci, szarych obywateli Rosji. Podkreślał zarazem, iż jeszcze w pierwszych miesiącach oblężenia leningradzcy wyczekiwali jak zbawienia nadejścia Niemców!

Podczas tej audycji Dożd' ogłosił ankietę, pytając widzów, czy „nie warto było oddać Leningradu nazistom, by uratować tysiące istnień ludzkich". 53 procent odpowiedziało, że „warto".

Ankieta wisiała jednak na portalu ledwie dziesięć minut, gdyż została szybko zdjęta w atmosferze ogromnego skandalu. Dożd' długo kajał się potem w sieci i eterze cyklem programów „Miłość do Ojczyzny".

Przypomina mi się skądinąd, jak Stalin we wrześniu 1941 r. oddał Niemcom bez walki Kijów. Ale niestety nie uratowało to miasta przed zniszczeniami, gdyż Sowieci zdążyli przed swą ucieczką wraz z dobytkiem zaminować praktycznie cały historyczny Chreszczatyk, uruchamiając potem zdalnie te niszczycielskie bomby jeszcze pod koniec września. A potem powysadzali zdalnie muzea i świątynie Ławry Kijowsko-Pieczerskiej z najstarszym Soborem Uspienskim. Opowiada o tym ze szczegółami powstała jeszcze w latach 60. bezcenna książka Anatola Kuzniecowa, świadka wydarzeń, pt. „Babi Jar", przy czym autor opisuje też, jak Niemcy w wygłodzonym Kijowie dawali większe racje volksdeutschom. Kuzniecowa widzi w tym nawiązanie do znanego przedwojennego „prowiantu partyjnego": „Wcześniej kolejek nie znali wybrani partyjniacy, wszystko dostawali z bazy. Teraz to samo z aryjczykami. A to partyjcy, a to arijcy".

Putin: Europa przeciw nam wtedy i dziś

Tymczasem Putin 18 stycznia na spotkaniu z weteranami najpierw ogłosił potrzebę uznania blokady Leningradu za ludobójstwo – znamienna to skądinąd ewolucja od czasów „niczego nam nie potrzeba" Żdanowa, wskazująca na jawnie pragmatyczny charakter tego apelu w sytuacji obecnej wojny, spóźniony skądinąd o dziesięciolecia. I trudno nawet przypisywać temu człowiekowi jakiegokolwiek szczerze intencje, skoro uzasadniał on swój apel taką oto antyeuropejską figurą. A przy okazji wystawił na odstrzał tym razem autora „Wojny i pokoju":

„Wystarczy otworzyć i poczytać sobie Lwa Tołstoja, gdy mówi on, że [w 1812] nadeszła tylko jakoby francuska armia, a w rzeczywistości była to cała Europa, jako że w tym czasie Napoleon miał pod swą kontrolą praktycznie całą Europę kontynentalną. [...] To samo powtórzyło się podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – po tym jak Hitler postawił pod swą kontrolę także całą kontynentalną Europę. I tutaj, na leningradzkim froncie, podczas blokady Leningradu dokonywali zbrodni przedstawiciele różnych państw".

To prawda, że w blokadzie Leningradu uczestniczyli Finowie, a także hiszpańska ochotnicza Błękitna Dywizja, wojująca również pod Nowogrodem i Pskowem. Czy jednak większość podobnych aktów nie była nieodległym w końcu efektem paktu Ribbentrop-Mołotow, po którym ten właśnie Hitler mógł sobie ze Stalinem na spółkę pozajmować w Europie Wschodniej, co tylko dusza zapragnie? Rumunia np. traktowała swój udział w wojnie przeciwko ZSRR jako odwet za zajęcie po tamtym zbrodniczym pakcie rumuńskiej Północnej Bukowiny i Besarabii (dziś Mołdawia i Ukraina), a Finlandia traktowała swą wojnę przeciwko ZSRR jako „kontynuacyjną" w obliczu niedawnej napaści Stalina na nią w grudniu 1939 r. („wojna zimowa"). W hiszpańskiej Błękitnej Dywizji, która notabene szła pod Leningrad przez Suwałki, także było wielu takich ochotników, którzy chcieli się zemścić na Stalinie, że wmieszał się krwawo do ich wojny domowej 1936-38. Nie usprawiedliwiam – tłumaczę tylko, tym

bardziej że dzisiaj rolę oblężonego Leningradu przejął na długo bestialsko niszczone przez armię Spec-Federacji Rosyjskiej ukraiński Mariupol nad Morzem Azowskim. Putin odwiedził osobiście to zamordowane miasto 18 marca 2023 r., w dziewiątą rocznicę aneksji Krymu, i nie omieszkało przy okazji wspomnieć, że taką samą „wizytację” przeprowadził był w Mariupolu Hitler w grudniu 1941 r. Tyle że hitlerowcy przez 700 dni okupacji nie wyrządzili miastu ani ćwierci tych krzywd, co armia putinowska w ciągu niecałych 100 dni bestialskiego najazdu.

Między Wołgogradem a Stalingradem

2 lutego putinowska Rosja obchodziła, dalej w tym samym antyeuropejskim duchu, Dzień Wojennej Chwały – związany z kapitulacją pod Stalingradem niemieckiej 6. Armii gen. Paulusa. Obecnie Putin wpisuje ze śmiertelną powagą tę wielką rocznicę w program „wielkiej wojny z Zachodem”, czemu właśnie dał wyraz 2 lutego w Wołgogradzie, który usłużył włodarze miasta przemianowali na te parę dni na Stalingrad.

Oto kilka wyrazistych fraz z przemowy Putina, który skądinąd nie użył ani razu nazwy „Związek Radziecki”, ograniczając się w odpowiednich miejscach do „naszego kraju”, ewentualnie „ojczyzny” („rodina”). Z większym jeszcze naciskiem aniżeli w Petersburgu podkreślał w Wołgogradzie podczas uroczystego koncertu w obecności weteranów, że pod Stalingradem przeciwko „naszemu krajowi” walczyli nie tylko „hitlerowski reżim”, ale również „europejscy wasale i satelici nazistowskich Niemiec” – „praktycznie przedstawiciele wszystkich europejskich krajów ujarzmionej Europy”: „Na obróconych w ruiny ulicach [...] nie ostało się praktycznie ani jedno drzewo, ani jeden cały budynek”. Tu Putin obiecywał solennie, że nic podobnego dzisiaj na terytorium Federacji Rosyjskiej się nie wydarzy, bo „współczesna wojna z Rosją będzie dla nich całkowicie inna”. Podkreślał, że „to nieprawdopodobne, nieprawdopodobne, ale znowu grożą nam niemieckimi czołgami Leopard, na których widnieją krzyże [no jednak nie widnieją...]”. Już tradycyjnie straszył bronią atomową: „My swoich czołgów ku ich granicom nie posyłamy, ale mamy czym odpowiedzieć. Nie tylko zwykłą techniką wojenną”. I jeszcze parę niezapomnianych już wynurzeń: „Ideologia nazizmu – teraz już pod współczesnym obliczem – znowu stwarza bezpośrednie zagrożenia dla naszego kraju”.

„Naziści mają plany zniszczenia naszego kraju”, a „my znowu i znowu musimy dawać odpór agresji kolektywnego Zachodu”.

„Znowu szykują się do walki z Rosją na ziemi Ukrainy rękami następców [ros. pogardliwe „posledyszi”] Hitlera, rękami banderowców”... I na koniec apostrofa do weteranów w stylu iście orwellowskim: „Świętujmy wspólnie ten dzień życia i sprawiedliwości”...

Czy Rosjanie wierzą Putinowi?

Czy jednak szary człowiek w Rosji aż tak Putinowi wierzy? Wielu niestety tak, co skądinąd dowodzi, że telewizyjna propaganda nadal stanowi nie tylko w Rosji najbardziej skuteczną formę oszukiwania mas. I one przeciwko prowadzącemu tę „sprawiedliwą wojnę” człowiekowi nigdy się nie zbuntują...

Ot, choćby taki głos sympatycznej Walerii Ratnikowej, dziennikarki Dożdź, która poskarżyła się w sieci 24 stycznia: „Opowiedziałam mamie po raz trzeci, że w 1939 roku ZSRR napadł na Polskę prawie jednocześnie z Hitlerem. Mama znowu nie uwierzyła”.

Nazwa miasta, jak już pisałem, została na te dni symbolicznie przemianowana – w sieci można było oglądać, jak robotnicy przy wjeździe do Wołgogradu uwijają się z ostatnimi pracami, stawiając tam tablicę z nazwą „Stalingrad”. A w samym centrum tego Nowo-Stalingradu, niedaleko Panoramy Stalingradzkiej Bitwy – zarazem ledwie 120 metrów od pomnika Ofiar Represji Politycznych – władze miasta ustawili popiersia generalissimusa Stalina, generała Aleksandra Wasilewskiego i marszałka Gieorgija Żukowa.

24 stycznia 2023 r. w Wołgogradzie, niedaleko Panoramy Stalingradzkiej Bitwy - zarazem ledwie 120 metrów od pomnika Ofiar Represji Politycznych - władze miasta ustawili popiersia generalissimusa Stalina, generała Aleksandra Wasilewskiego i marszałka Gieorgija Żukowa.

Sowiecka propaganda już dawno uczyniła z tegoż Żukowa – po okresie chwilowej niełaski zaraz po wojnie za Stalina – wielkiego wojennego stratega, czyniąc zeń „Marszałka Zwycięstwa”. Tymczasem dowodzący podczas II wojny wojskami sojuszniczymi na Zachodzie generał Eisenhower usłyszał od niego po wojnie, jak wyglądała sowiecka taktyka pokonywania pól minowych: „Marszałek Żukow i ja dyskutowaliśmy kiedyś o sposobach oczyszczania drogi i przedostawania się przez pola minowe. „No cóż – powiedział – po prostu maszerujesz przez nie!”... Przytoczę tu świadectwo Wiktora Astafiewa, pisarza wojennego i frontowca, dwukrotnie ciężko rannego – raz jesienią w 1943 r. podczas bitwy o dolny Dniepr na południu Ukrainy, a drugi raz we wrześniu 1944 na Przetęczy Dukielskiej na Podkarpaciu. 8 maja 1998 r. dziennikarz zapytał go: „Czy Niemcy naprawdę walczyli lepiej niż my, Rosjanie?”. Odpowiadał: „Lepiej... pod każdym względem lepiej”... „No to jakże wygraliśmy tę wojnę?”. „Krwia – i to wielką, wielkimi ofiarami”. „A czy naprawdę można wygrać wielką wojnę, jeśli nie jest ona wojną małą, ale rzeczywiście wielką tylko mięsem [armatnim]”. „Można. Okazuje się, że można. A czym to wojowaliśmy, gdy w 1941 r. oddaliśmy do niewoli trzy miliony, poddaliśmy regularną armię. A kimże to wojowaliśmy? Dowojowaliśmy się do tego, że w okopach w 1944 r. pojawiali się już ludzie owrzodzeni, kulawi, pokrzywieni. Po cztery razy zawracali na front ze szpitali podleczonych rannych... Co to w ogóle jest?... Mówimy o nieludzkich metodach – ale to są właśnie one!”...

I jeszcze tenże Astafiew o Hitlerze, Stalinie i w ogóle komunizmie w ZSRR: „Co uratowało Niemcy? A to, że faszyzm był u nich tylko dwanaście lat... Udało się Niemcom, że mieli tego towarzysza tylko dwanaście lat. A u nas siedemdziesiąt”. Niestety, dopowiedzmy – dziś już ponad 90, jako że w obliczu tego, co prezydent Spec-Federacji Rosyjskiej już nawyczyniał i planuje na najbliższą przyszłość, trudno nam zaiste odróżnić „młodego Putina” – niczym Marksa – od Putina dziś i jutro... Astafiew mówił także proroczko:

„Ci, co łżą o wojnie minionej, przybliżają wojnę przyszłości. Niczego bardziej brudnego, bardziej okrutnego, krwawego i naturalistycznego od tamtej wojny nigdy na świecie nie było. Nie należy pokazywać heroizmu wojny, ale trzeba wzbudzać strach u ludzi jej okropieństwami. Należy to stale przypominać ludziom, aby nie zapomnieli. Nosami trzeba ich dociskać, jak te ślepe kocięta, do

wszystkich tych zapaskudzonych, zakrwawionych miejsc, do gnoju, do łez – innym sposobem od naszego rodaka niczego człowiek nie wycisnie".

24 stycznia 2023 r. w Wołgogradzie, niedaleko Panoramy Stalingradzkiej Bitwy - zarazem ledwie 120 metrów od pomnika Ofiar Represji Politycznych - władarze miasta ustawili popiersia generalissimusa Stalina, generała Aleksandra Wasilewskiego i marszałka Gieorgija Żukowa.

Putin – fałszujący przeszłość, mordujący teraźniejszość i szykujący także i Rosji apokalipsę w najbliższej przyszłości – bił się będzie konsekwentnie do ostatniego żołnierza – Rosjanina czy Buriata. Żadne pertraktacje z nim możliwe nie są. I dopiero postawienie go w sytuacji Paulusa, tej ze stycznia 1943 r., może ów straszliwy kołowrót dziejowy zatrzymać. A konsekwentną i bardzo trudną deputinizację to będzie już musiała przeprowadzać sama Rosja. Rosja Niemcowa, a nie Kirijenki.

Grzegorz Przebinda

Rusycysta i historyk idei, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.